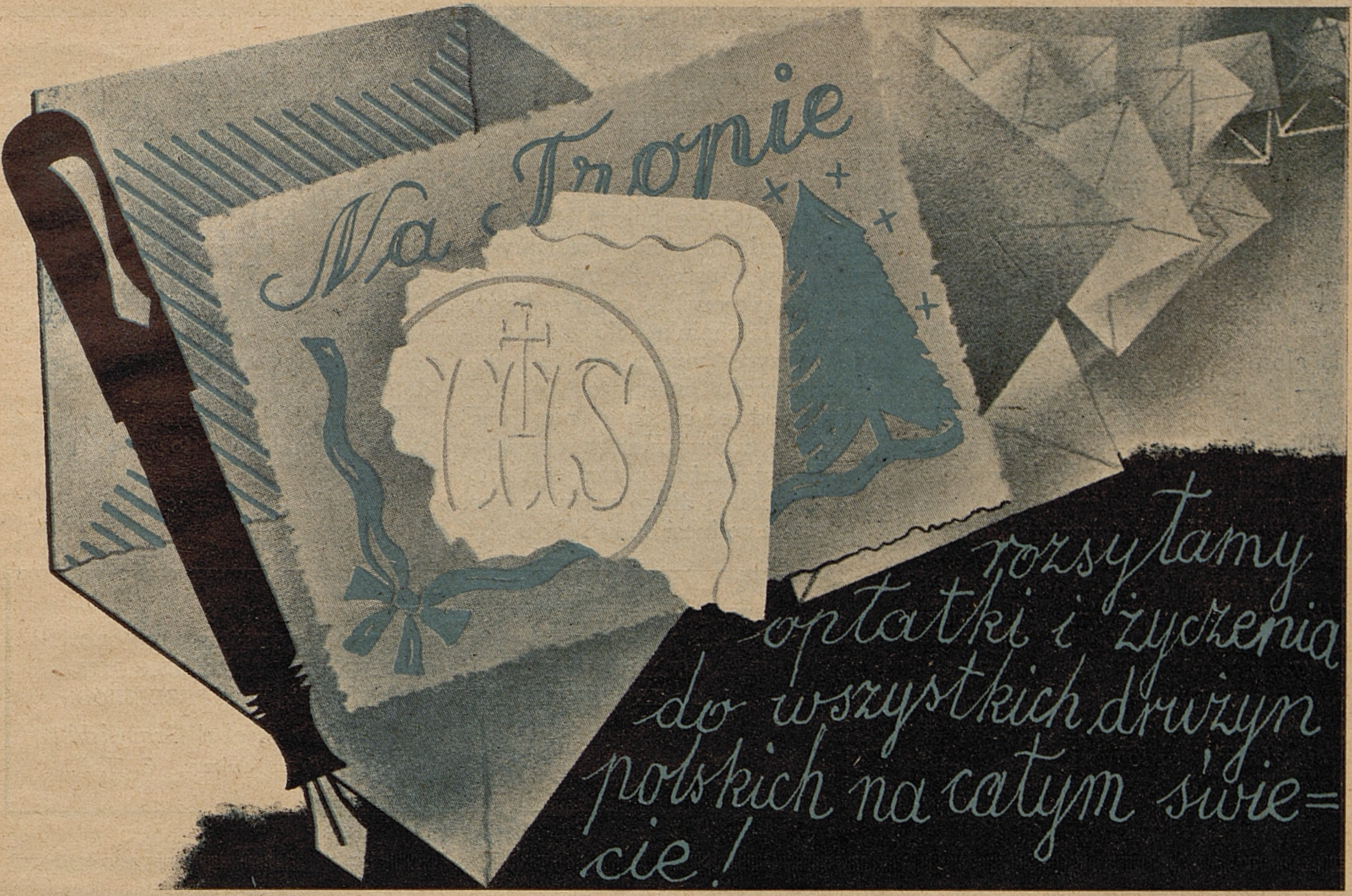
Rok IX. Dnia 25 grudnia 1936 r. Nr. 20



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

OPŁATEK Z POLSKI

Mgły ciągnęły od morza, otulając małą mieścinę północnej Francji szarym, wilgotnym całunem. Nagie drzewa i krzewy nie rozweselały zielenią czerwonych murów górniczej osady. Grudzień. Ale śniegu tu nie znają prawie. I nie znają choinki i opłatka... Smutno jest druhnie Heli, nauczycielce polskiej szkółki w N. i drużynowej, która pierwsze święta spędza na obczyźnie. Smutno jej gdy tak w przeddzień wilii spogląda przez wilgotną od mgły szybę na żelazne rusztowania wind kopalni „Charlotte“ i rozmyśla o tym, jak bardzo jej będzie brakło nastroju świątecznego w rodzinnym domu i tych wszystkich i trochę śmiesznych, a tak okropnie miłych rzeczy: siana pod obrusem na wigilijnym stole, barszczu z uszkami i wesołych kolęd... Ale domu rodzinnego już nie ma, a ona spędza święta tu, we Francji, gdzie wszystko jest takie inne, takie obce...

Nagle zadźwięczał dzwonek. Do pokoju wsuwa się gospodyni z listem w ręce. List z Polski... Druhna Hela podbiega szybko, patrzy na adres na nadawcę. Na kopercie trochę niezdarnym pismem wypisano: *Do Drużyny harcerskiej w N.*

Nadawca: *Drużyna harcerek z Ostrowa.*

Szybko przebiega list oczami druhna Hela. Jak relikwię wyjmuje z koperty biały opłatek. I naraz cała masa myśli tłoczy się do głowy: — muszę moim małym urządzić polską wilię. Tylko jak? Skąd wziąść drzewko? Ozdoby? Świeczki?... Nuty z kolędami są na szczęście. Dzieci trzeba zawiadomić.

Już nie ma czasu na smutne myśli. Tyle pracy! Tyle przeszkód do pokonania!

Nazajutrz, zanim w domach rodzinnych nadeszła pora wigilii, zwołane alarmem zastępy harcerek i harcerzy polskich w N. zebrały się w pierwszej salce szkoły polskiej. Oto ustawiają się „Jaskółki“ pod wodzą dzielnej Zosi, co to jeszcze Polskę pamięta, bo przyjechała tu z rodzicami, jako kilkoletnie dziecko; a tu „Wilki“ — wilczki raczej, pierwsze miesiące swej służby harcerskiej sprawujące. Druhna Hela znika na chwilę za zamkniętymi drzwiami salki drugiej. Dzieciaki zaciekawione pytają — co to będzie?

Naraz drzwi otwierają się na oścież, a druhna Hela woła:

— Chodźcie tu prędko wszyscy! — i uderza w wesołe tony kolędy



(pianino zawczasu przeniesiono z jej pokoju).

Harcerzęta wbiegają do pokoju i — stają jak wryte: cóż to jest? W ciemym pokoju jarzy się migotliwymi światłami coś niezwykłego.

— Choinka, polska choinka! Ach jaka śliczna! jaka cudna!

A na choince świeczki, kolorowe ozdoby, pierniki — wszystko to trzeba obejrzeć, dotknąć, oglądnąć. Wykrzyknikom i pytaniom nie ma końca.

Wreszcie druhna Hela dochodzi do głosu:

— A teraz przeczytam Wam list, jaki do nas przyszedł. List z Polski — dodaje głosem wzruszonym. — *„Kochani bracia i kochane siostrzyczki. Dowiedzieliśmy się, że jest Was dużo, dużo za granicą i że może nawet nie będziecie mieli choinki i opłatka. Więc posyłamy do Was starym, polskim obyczajem opłatek, łamiemy się tym opłatkiem z Wami i życzymy Wam, abyście wesoło spędzili święta. I życzymy Wam, żebyście dostali choinkę ze świeczkami i ozdobami. My też będziemy mieli w drużynie choinkę, a pod choinką będziemy śpiewali kolędy. Żałujemy, że nie możemy Was poznać, ale przecież dzieli nas dużo kilometrów. Ale choć jesteście tak daleko, to kochamy Was bardzo i wiemy, że my i wy — stanowimy razem duży i mocny naród i razem pracujemy dla Polski. Czuwaj! Drużyna harcerek z Ostrowa*“.

Chwila ciszy, a potem mnóstwo pytań: skąd one o nas wiedziały? a czy tam, w Polsce, są takie same harcerki, jak my? A czy wszyscy w Polsce mają choinkę? No i ten opłatek... Wszyscy muszą mu się z bliska przyjrzeć, muszą go dotknąć, muszą wiedzieć co się z nim robi? I wreszcie druhna Hela poczyna się nim dzielić. Każdy ułamuje maleńki kawałeczek i długo waży w ręce, aż wreszcie podnosi do ust. Oczy błyszczą. Panuje cisza, brzmią tylko życzenia druhny Heli, wypowiadane każdemu.

Gdy przychodzi kolej na małego Żorża, tego, co to nie chciał mówić po polsku, twierdząc, że mu to nie potrzebne — chłopak nagle wybucha płaczem. Wśród chlipań wyrywają się słowa:

— Ja nie wiedziałem... Mon Dieu, ja nie wiedziałem... Ale teraz już będę mówił tylko po polsku!

Czegóż to mały Żorżyk nie wiedział: że jest Polakiem? Biały opłatek z Polski otworzył mu na tę prawdę oczy...

Druhna Hela mocno ściska w ramionach małego Żorża i głośno śpiewa:

„Bóg się rodzi, moc truchleje...“

T. B.

ŻYCZĘ WAM WIELE RADOSNYCH PRZEŻYĆ PODCZAS ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA, A W NADCHODZĄCYM NOWYM ROKU — ZAPAŁU I WYTRWAŁOŚCI W PRACY I SZCZĘŚCIA PŁYNĄCEGO ZE ZWYCIĘSKIEGO POKONYWANIA PRZESZKÓD.

Dr Michał Grażyński

Przewodniczący Z. H. P.

NA ZIMOWE HARCE

Przez czwartą niemal część roku pola pokrywa śnieg. I wędruj tu po nim, człeku, raduj duszę poznawaniem świata, gdy nogi zapadają się po kolana, buciary grzęzną w białym puchu, a mały spacerek w tych warunkach trwa wieki!

Ciężko chodzić po śniegu. Chyba... chyba, że dwie gładkie deski do stóp przypięte uskrzydlą twój krok, twemu marszowi nadadzą chyżość latem nieosiągalną.



Nie ma to jak narty! Skracają one wszelkie odległości, pozwalają wykorzystywać wszelkie dary ziemi: napatrzeć się przepięknych widoków, zachłysnąć przestrzenią, doznać rozkoszy zwycięskiego pokonywania przeszkód. Narty są nieocenionym towarzyszem harcerskiego życia w polu. Gdybyż tak można było wszystkie harcerki i wszystkich harcerzy postawić na nartach! O ile raźniej toczyłaby się zimą nasza praca. Bowiem narty, to nietylko rozrywka; to świetna szkoła dzielności i zaradności, to środek, który nas zbliża do przyrody daje nam możność przeżycia wielkich wzruszeń, daje sposobność wyrobienia w sobie solidarności i braterstwa zespołu. Narciarstwo może być doskonałą formą naszych polowych zajęć harcerskich.

Ażeby harcerzom - narciarzom umożliwić przeżycie wielkiej, zimowej przygody, „Na Tropie“ po raz trzeci zwołuje was na

WIELKIE, HARCERSKIE ZAWODY.

Tym razem będą to Harcerskie Zawody w *Zakopanem,* zorganizowane w dniach 5, 6 i 7 lutego przez Harc. Kluby Narciarskie Katowic, Krakowa, Warszawy i Zakopanego. W ramach tych zawodów „Na Tropie“ przeprowadzi zespołowy

BIEG HARCERSKI NA NARTACH

dla druhen i druhów, o przechodnią nagrodę Druha Przewodniczącego.

Program zawodów obejmie biegi o odznakę za sprawność narciarską P.Z.N., biegi zjazdowe i slalom. Szczegóły zostaną podane w następnym numerze „Na Tropie“.

Będzież to wesoło w Zakopanem!

FELIKS DANGEL

WIGILIA I WIEWIÓRKI

Bywają wigilie radosne i smutne, spędzane w gronie najbliższych osób i wigilie spędzane samotnie. I te są najprzykrzejsze. Ponieważ każdy z nas posiada świadomość tego, że gdzieś tam, w oddali, zebrało się grono serc sobie bliskich, że są z sobą razem, w atmosferze spokoju i ciszy. I gdy się jest sam, samiuteńki w dniu takim i w dniu takiego wieczoru, człowiekowi jest źle i tak ciężko, jak gdyby na serce jego spadły wszystkie niedole, które się gnieżdżą w cieniach lasu.

I za tę wigilię samotną, którą ty mi, umiliłaś wiewióreczko, dzisiaj ci składam dzięki, mały puszysty zwierzaczku z jodłowego lasu. A było to tak.

Była puszcza jodłowa, grubymi zwałami śniegu pokryta już od października, i nadchodził dzień wigilijny, omotany w szubę mrozów i szedł skwiercząc przez las. Wśród drzew zamarłych i cichych, które daremnie wyciągały ku niebu nagie palce swych gałęzi, prosząc tych gwiazd rozdrganych, by od nich ku ziemi spłynęło trochę ciepła. I była wtedy wojna. Daleko gdzieś tam, poza linią naszego frontu, były miasta ludne i zamieszkałe i idąc ulicami, można było zobaczyć w oknach jarzące się Boże Drzewko i głos dzieci radosny i śpiew kolend, które sa zawsze dla serca człowieczego czymś bardzo przypominającym cichy śpiew naszej matki. Ale to było daleko, bardzo daleko od nas, a między nami i tym światem leżała kraina wyludnionych wsi i i zdruzgotanych miast, a wokół nas były lasy choin pełne, jodeł wspaniałych, ale ciemnych i nieroześmianych światłami.

Pośród nich jarzył się tylko mróz. Tak się złożyło, że zostałem sam. Reszta plutonu odeszła ku wsi, a trzej żołnierze, którzy ze mną zostali rzucili się jak zmęczone worki na ziemię, pokładli siodła pod głowy i okutali się w czapraki. Gdzieś tam w stodółce rozbitej leśniczówki, parskały konie, tuląc się do siebie i grzejąc własnymi oddechami i były to jedyne głosy, które w tej martwocie jodłowej puszczy dochodziły do nas. Dawno już się nie oglądało kalendarza. Ale obliczenia dokonane z pamięci na palcach mówiły wyraźnie, że właśnie ten wieczór, wieczór samotnego czuwania musi być nocą, w której wszystkim ludziom objawiła się dobra Nowina. Może i pięknie by było w tym zimowym lesie, gdyby kubek gorącej kawy, gdyby możliwość rozpalenia ogniska, ale prócz konserwowych sucharów nie miałem nic, nic, nawet papierosa. I pomyślałem sobie, że jest mi bardzo źle. Bo takie myśli najczęściej nachodzą człowieka, gdy jest głodny, zziębnięty i nie ma żadnej bratniej czy bliskiej istoty, z którą by mógł pogawędzić. Żołnierzy pobudzić? Byłoby to nieludzkie przy ich wyczerpaniu. I poraz pierwszy wtedy w życiu chciałem, ażeby ten wieczór wigilijny skończył się już jaknajprędzej.

A wtedy posłyszałem szelest. Tym wyraźniejszy, że dochodzący w zupełnej ciszy wieczorowego lasu szelest jakiego nigdy nie wydaje człowiek, ale zawsze tylko zwierzę. Po tym odezwało się cmokanie, leciutkie i ostrożne, a potem z zwartego gąszczu jedliny wyskoczyła na śnieg mała istotka i przystając co kilka z tych małych kroczków, zaczęła się zbliżać ku mnie. Była maleńka, ale doskonale widoczna na białym tle śniegu i po tym właśnie cmokaniu i kicie zawadjacko podniesionego ogonka poznałem wiewiórkę. Stanęła o dziesięć kroków ode mnie, wyprostowała się, najeżyła pędzelkowe uszy i cmoknęła jeszcze raz zawadjacko, jak gdyby sobie dodając odwagi. Musiała już widzieć częściej ludzi, którzy zamieszkiwali tutaj w spokojnych czasach w leśniczówce, bo zakreśliwszy strategiczny krąg wokół mojej osoby, zaczęła się zbliżać do mnie powoli. Zapomniałem o złych mamidłach, które trapiły moje serce i całą uwagę skoncentrowałem na małej istotce. Obwąchała wpierw opodal leżące siodło i widocznie zwęszywszy w jego trokach coś do zjedzenia, zaczęła grzebać w zwojach skóry i cmokać na mnie zachęcająco, ażebym jej dopomógł. Dobyłem twarde konserwowe suchary i rzuciłem garstkę okruchów za wiewiórką, która przezornie, w czasie moich manipulacyj oddaliła się o kilka metrów. Ale rzecz dziwna. Nie jadła ich wszystkich, tylko smakując kawałek po kawałku, brała ciężkie kawałki ciasta w mały pyszczek i kicając w stronę zarośli nosiła je do jakiejś upatrzonej kryjówki. A potem wracała już coraz śmielej i przybliżała się coraz odważniej, tak, że ręką mogłem po nią sięgnąć. Musiała się zdobywać na nielada odwagę, ażeby spłynąć z ojczystego drzewa, podejść do istot tak wysokich jak jest człowiek, do ludzi obcych i wydających nieprzyjemne głośne dźwięki gardłowe, które nigdy zwierzęciu nic dobrego nie wróżą.

Ale powracała i gdy odszukała ostatni leżący na śniegu kawałek suchara, postanowiła go spożyć sama. Wzięła ciasto w dwie łapki i z apetytem wzięła się do chrupania ostrymi ząbkami doskonałą aparaturą gryzonia. A wtedy pomyślałem sobie, że i ja jestem głodny i że suchary wcale nie muszą być tak niesmaczne więc zacząłem sam jeść i zrobiło mi się na sercu weselej. Aż do późnego zmroku, do powrotu plutonu, przepędziłem czas razem z wiewiórką i było mi dobrze, bo po przełamaniu pierwszych lodów nieznajomości zacząłem cicho żalić się małemu zwierzaczkowi, co wiewiórka przyjmowała z właściwym jej optymizmem, uspakajając moje żale radosnym cmokaniem. Możeby i wigilia ta spędzona razem z wiewiórką, zakończyła się na tej sielance, możeby została miłym wspomnieniem, tak bardzo już dzisiaj odległych czasów wojny i młodości, gdyby nie to, że przyszli inni koledzy, spłoszyli wiewiórkę, a następnego dnia o świcie pojechaliśmy w inną stronę tego zimnego kraju, w którym podówczas ciszę leśną płoszyły działa ognistym swym oddechem.



Coś około Trzech Króli niepoznany los wojennych przeżyć skierował kroki naszych koni ponownie w stronę zaginionej leśniczówki. Gdym tylko odpoprężył konie, poszedłem w stronę mojego wigilijnego biwaku, by popatrzyć, czy nie nie znajdę śladów mojej wiewióreczki. Śladów nie było. Od kilku dni padały śniegi, zasypały wszystkie tropy i zatarły w wielkiej księdze puszczy te napisy tak ciekawe, z których od dziecka umiałem czytać. Rozejrzałem się wokół po drzewach. Na wysokości jakich pięciu metrów od ziemi widniał niewielki otwór w dziupli, która spoglądała na mnie tajemniczym, ciemnym okiem. Zawołałem kolegów, by mnie podsadzili na gładki pień jedlicy i zacząłem się wspinać w górę. Dostawszy otworu zacząłem cmokać zachęcająco, a nie usłyszawszy odpowiedzi, rękę uzbrojoną w grubą rękawiczkę wsunąłem w głąb drzewa. Poczułem pod palcami resztki twardego ciasta moich sucharów, a po chwili, ręka dotknęła puszystego futerka zwierzęcia. Ale, przy dotknięciu zwierzątko nie drgnęło, nie cofnęło się przerażone. Dobyłem je więc śmiało nazewnątrz.

O Boże. Wiewiórka nie żyła.

Czyżby jej zaszkodziły moje twarde suchary?

Przecież zaledwie kilka dniu temu rozmawialiśmy z sobą tak wesoło. Śledztwo w sprawie jej śmierci nie trwało długo. Przecież dwa dni temu, o zaginioną w lasach leśniczówkę toczył się krwawy bój, a tamci użyli po raz pierwszy w tej wojnie gazu.

Więc... gaz.

To bardzo już dawno temu, zdaje się, że cała epoka historyczna. Jak sen wypełzają wspomnienia. Ale jest zwyczaj, stary, polski zwyczaj wigilijny. Dla nieobecnych przy stole na sianie zasłanym, stawia się talerz i dania, goszcząc ich w pamięci.

Na skraju stołu składam dla ciebie moja wiewióreczko wigilijną... garstkę orzechów.

WESOŁYCH ŚWIĄT

i radosnych przygód na zimowych harcach życzy wszystkim swoim Czytelnikom i Współpracownikom

Redakcja „NA TROPIE“



KONKURS KOLONIALNY NA TROPIE

Na konkurs kolonialny napłynęło w terminie 36 pełnych odpowiedzi, oraz kilka niezupełnych. Niektóre odpowiedzi były ozdobione pięknymi kolorowymi ilustracjami, z których jedna widnieje przy nagłówku.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje praca druha Emanuela Wieczorka z Janowa koło Katowic. Jego odpowiedzi na pytania są wyczerpujące, a jego mapa wykonana jest wprost artystycznie. Jemu też w udziale przypada pierwsza nagroda w postaci atlasu.

II-gą nagrodę w postaci kompasu otrzymuje zastęp próbny „Płomyków“ 3.D.H. w Warszawie, który nadesłał odpowiedzi zwięzłe, ale rzeczowe, i ubrał je w estetyczną szatę zewnętrzną. Prosimy „Płomyki“ o osobisty odbiór nagrody.

III-cią nagrodę — nóż fiński — otrzyma dh Z. Skotnicki z Ciechanowa, musi nam tylko nadesłać swój dokładny adres.

Oprócz tych trzech nagród, Redakcja „Żeglarza“, z której uczynności korzystaliśmy przy ocenie prac konkursowych, przyznaje w formie nagrody:

Dhowi Z. Przemyskiemu w Ciechanowie książkę p. t. „Budowa żaglowych modeli jachtów“ (brak dokładnego adresu), oraz Dhowi Z. Nejmanowi w Wiszniewie roczną prenumeratę „Żeglarza“.

W następnym numerze „Na Tropie“ będzie nowy konkurs, łatwy a nadzwyczaj interesujący.

Wyniki apelu czytelniczego

Całe fury listów zalegają biurka redakcyjne „Na Tropie“. Apel! Apel! Listy z Warszawy, Śląska, Polesia, Wołynia... Kilkaset zastępów harcerek i harcerzy stanęło do apelu.

Dokładny wynik apelu i wynik losowania będzie ogłoszony w następnym numerze „Na Tropie“. Nagrody rozesłane zostaną w ciągu stycznia.

KOLĘDA HARCERSKA W LESIE

Śpiewaj, śpiewaj, harcerska gromado
Pieśń radosną o dobrej nowinie,
Którą kiedyś przed wiekami anioł
Obwieścił nam o Boskiej Dziecinie.

Śpiewaj, śpiewaj harcerska gromado,
Jezuskowi w kolebeczce śpiewaj.
Gwiazdy, srebrny blask na śniegu kładą.
Drżą pod śniegiem cicho śpiące drzewa.

Pieśń po lesie roznosi się echem,
Głosząc światu radosną nowinę,
Że pod szopki betlejemskiej strzechą
W żłobie prostym Boża śpi Dziecina.

T. B.



WŚRÓD CZARNYCH

GIŻYCKI J.

— Piękny strzał, panie Kazimierzu! — wykrzyknął pan Szawelski. — Gdyby nie pan, krokodyl wskoczyłby do wody i tylebyśmy go widzieli. Zginąłby później, ale nie mielibyśmy z niego żadnej korzyści, no i zmęczyłby się niepotrzebnie. A tego szanujący się myśliwy unika nawet w stosunku do takich krwiożerczych rabusiów, jak ten tu.

Po załadowaniu drugiego krokodyla, ciasno zaczynało się robić w pirodze. To też, kiedy o parę kilometrów dalej, na sztucznej polanie, wyciętej przez murzynów w nadbrzeżnej dżungli, ukazały się śpiczaste chatki wioski tubylczej, — pani Szawelska zaproponowała, by oddać jednego krokodyla murzynom.

— Niech sobie urządzą ucztę. Władze kolonialne obawiając się powstania, zabraniają tubylcom posiadać broni palnej, więc trudno im jest bardzo upolować jakąś zwierzynę.

Przybito do prymitywnej przystani z wielkich kłód powiązanych lianami.

Wieść o przybyciu „białych" rozniosła się natychmiast i cała wioska wyległa na brzeg. Jeden z wioślarzy z załogi łodzi, umiejący trochę po francusku, obwieścił zebranym na rozkaz pana Szawelskiego, że biali przywieźli im piękny podarunek. Zdjęto wielką płachtę, przykrywającą zabite krokodyle i wioślarze gotowali się do wyrzucenia jednego z nich na brzeg.

I wtem stała się rzecz zupełnie nieoczekiwana. Zamiast radować się perspektywą uczty, mieszkańcy wioski, z płaczem i jękliwym zawodzeniem, poczęli zmykać ku wsi i zniknęli w swych chatkach.

Tośmy ładnie trafili! — zaśmiał się pan Szawelski. Potem zwrócił się do wioślarzy po francusku: — Jazda! Odbijajmy!

— Co im się stało? — zapytał Janek ojca, kiedy wszyscy zajęli już swoje miejsca i piroga sunęła dalej z biegiem rzeki. — Czego się tak przestraszyli? Chyba nie krokodyli, bo przecież wczoraj jeszcze mówiłeś, że murzyni jedzą je chętnie.

— Tak, ale tę wioskę widocznie zamieszkuje klan, którego świętym zwierzęciem jest właśnie krokodyl.

— Więc murzyni są czcicielami zwierząt?

— Nie, czczą oni dusze przodków i siły przyrody. Ale każdy klan murzyński ma jakieś zwierzę „tabu", to jest chronione przez zakaz religijny, i zabicie tego zwierzęcia na terytorium klanu, lub nawet jedzenie mięsa z tego zwierzęcia, chociażby zabitego przez innych, grozi im, jak sądzą, wielkimi nieszczęściami. To też, całkiem bezwiednie, napędziliśmy tym biedakom porządnego stracha.

— Cóż teraz zrobimy z tymi krokodylami? — Zastanawiał się Janek. — Przecież to wielki ciężar. I tak już nie rozumiem, jak ci czterej wioślarze dadzą sobie radę pod prąd z tą wielką łodzią.

— Będziemy wracać... — zaczęła pani Szawelska i urwała, widząc porozumiewawcze mrugnięcie pana Rylskiego, który odwrócił się szybko ku niej.

— Zobaczysz, że nie będzie to takie trudne, — mówił ojciec Janka. — Nie zapominaj, że jesteśmy w Afryce, gdzie dzieją się różne dziwne rzeczy. Masz rację, że wartoby się pozbyć przynajmniej jednego z tych potworów.

Uspokoił ich pan Szawelski, który zapewnił, że niedaleko będzie inna wioska, ostatnia już zresztą w tych stronach.

Wkróce, z poza sporego zakrętu rzeki ukazała się zapowiedziana osada. Składała się ona, jak i poprzednia z kilkunastu zaledwie maleńkich, okrągłych chatek.

Na przetłómaczone przez wioślarza pytanie pana Szawelskiego, mieszkańcy oświadczyli, że ich świętym zwierzęciem jest białoogoniasty orzeł-rybak. Wtedy dopiero zdjęto płachtę, przykrywającą krokodyle. Wioślarze wynieśli jednego z nich na brzeg. Kiedy powiedziano czarnym wieśniakom, że jest to podarunek dla nich — rzucili się ku zwierzęciu z okrzykiem radości i, uwiązawszy do grubego bambusa, ponieśli z triumfem na placyk pośrodku wioski.

I znów piroga płynęła ku morzu.

W pół godziny później, pani Szawelska oświadczyła, że pora na śniadanie.

Zatrzymano się przy sporej wysepce, zacienionej wielkimi drzewami. Kiedy derki i zapasy były już wyniesione i obozowisko zainstalowane, Janek udał się z wioślarzami na poszukiwanie suchego drzewa na ognisko.

Wkrótce grzała się już woda na herbatę, a „biali" zajadali z apetytem.

Wioślarze rozniecili dla siebie drugie ognisko na sąsiedniej polance i, zawiesiwszy nad nim kociołek, przywieziony z plantacji, gotowali ryż z kawałkami ‚krokodyliny".

— No, Janku, — zapytał w pewnej chwili pan Szawelski. — Jak ci się podoba nasza wyspa bezludna? Tutaj możnaby pędzić prawdziwe życie Robinsona Kruzoe.

— Może nawet, szukając opału, natrafiłeś na ślady Piętaszka? — dodał żartobliwie pan Rylski.

— Nie, ojcze. Jedyne ślady, jakie widziałem, to w błocie nadbrzeżnym, po drugiej stronie wysepki, dziwne, zygzakowate rynienki, jak gdyby ktoś wlókł okrągły kawał drzewa.

Obaj plantatorzy żachnęli się i spojrzeli ku sobie. Pan Rylski pobladł widocznie pod swą brązową opalenizną i otarł czoło, jakby mu raptem zrobiło się bardzo gorąco. Potem zwrócił się do syna:

— Nie oddalaj się więcej bez nas. To były ślady wielkiego węża pytona. Węże te dochodzą pięciu i więcej metrów długości. Wprawdzie tam, gdzie jest dużo zwierzyny, napadają one rzadko na ludzi... Ale właśnie tutaj jest jej bardzo mało.

— Może rozsądniej byłoby przenieść się gdzieindziej — na brzeg, lub inną wysepkę — zaproponowała pani Szawelska, widocznie zaniepokojona.

Ale jej mąż potrząsnął głową przecząco.

— Nie mamy pewności, że i tam nie natkniemy się na pytona. Sporo ich jest w tych stronach. Nie warto zwijać obozu, by rozbijać go na nanowo o kilkaset metrów dalej. Jak długo będziemy trzymać się razem — nic nam nie grozi. Wąż nie zaatakuje kilku osób. Gdyby się wiedziało dokładnie, gdzie on jest — najlepiejby było go zastrzelić. Ale szukaj go w tej gęstwinie! To prawie, jak przysłowiowe poszukiwanie igły w stogu siana.

Plantator zawołał wioślarza, rozumiejącego po francusku i nakazał mu ostrożność. Murzyn potakiwał z należnym białemu szacunkiem, ale, odchodząc, wzruszył lekceważąco ramionami. Pan Szawelski to zauważył.

— Jacy ci murzyni są lekkomyślni! Nie zdziwiłbym się, gdyby za kwadrans nie pamiętali już o przestrodze.

Po spożyciu posiłku postanowiono zdrzemnąć się trochę przed wyruszeniem w drogę powrotną.

Wkrótce w obozowisku „białych" zapanowała cisza. Z poza zasłony krzewów dolatywały od ogniska wioślarzy wesołe rozmowy. Czekając, aż twarde mięso starego krokodyla ugotuje się należycie, zabawiali się żartami i opowiadaniem zabawnych historyjek za którymi murzyni przepadają.

Upłynęło tak z pół godziny, gdy wtem rozległ się przeraźliwy krzyk, pełen śmiertelnej trwogi.

Śpiący zerwali się, oszołomieni jeszcze snem, nie zdający sobie sprawy, ani skąd ten krzyk pochodził, ani co było jego powodem. I znów, z pośród zarośli, zdala od obozowisk, doleciało wołanie w narzeczu murzyńskim, a potem w łamanej francuzczyźnie: — Na pomoc! Na pomoc!

Był to głos wioślarza, który służył był tego ranka za tłumacza w rozmowach z mieszkańcami wiosek nadbrzeżnych.

(c. d. n.)



NA SZLAKU „WYŚCIGU PRACY"

Śnieżne harce

Rada drużyny zapowiadała się bardzo interesująco. Wszyscy ważni dostali od drużynowego lakoniczne kartki — „dziś o 18 na piątej ławce koło fontanny w parku miejskim" — zamiast podpisu widniał rysunek saneczek oraz inicjały.

Wiara jak zwykle zjawiła sęi punktualnie.

Drużynowy — uśmiechnął się tajemniczo — poszeptawszy z pierwszym przybocznym — rozpoczął odprawę tymi słowy. „Dziś 13.XII w całej Polsce Harcerskiej rozpoczęły się „Białe harce" — od dziś tylko dziadowski zastęp czy drużyna czas będzie spędzać w sali czy dusznej izbie".

— Znacie wszyscy pewnie książki Londona, czytaliście dużo o białym szlaku północy — wiecie pewnie w jaki sposób na Alasce zdobywa się prawo własności do złotodajnej działki ziemi. Ogłaszam zawody w drużynie — o pierwsze miejsce — o zdobycie zaszczytnego miana — zastępu polarnych pionierów.

Wasz zastęp, to jakgdyby zaprzęg — wy jesteście przodownikami — kierownikami, wybieracie drogę, przecinacie pierwszy ślad. Waszymi śladami pójdzie cały zaprzęg — pamiętajcie — wasz upadek może zniweczyć wysiłki wszystkich. Uwaga robimy próbę — jest was dziewięciu, dobierzcie się trójkami — już. — Zaczynamy bieg. Start na górze zamkowej. Saneczki — jazda z góry — druga trójka pierwsza. Macie narty— który zespół stanie pierwszy przed bramą.

Nie umiemy jeździć — próbujcie — droga prosta.

Ślizgawka — 3 koła.

Wreszcie marsz do izby — pierwszy zespół przoduje — pędzi — byle prędzej — drugi tuż tuż — trzeci wolniej — rozważniej. Na ulicy tłumy — leży jakiś staruszek, pośliznął się, upadł, może mu się coś stało — pogotowie — do apteki.

Kto wygrał — pomyślcie!

ZNACZENIE HANDLU SPÓŁDZIELCZEGO W GOSPODARSTWIE SPOŁECZNYM.

Mówiąc o znaczeniu w gospodarstwie społecznym handlu prywatnego, wspomniałem o jego brakach, nadmieniając, że wiele z tych braków może doskonale usunąć powstanie i rozwój handlu spółdzielczego. Obecnie chciałbym omówić szerzej rolę handlu spółdzielczego i jego stosunek do handlu prywatnego. Na powstanie handlu spółdzielczego składają się dwie przyczyny: 1) gospodarcza — braki i wady handlu prywatnego; 2) ideowa — chęć tworzenia placówek społecznych i ujmowania swoich spraw w swoje ręce.

Jeśli handel prywatny nie spełnia dobrze swych zadań, jeśli nie umożliwia nabycia lub sprzedaży artykułów, których się potrzebuje, albo które ma się na zbycie, wreszcie jeśli pośrednictwo jego zbyt drogo kosztuje — powstaje oczywista dążność do zastąpienia tych braków przez stworzenie handlu spółdzielczego.

Dlatego też w miastach ze względu na wielkie znaczenie artykułów żywnościowych powstają głównie spółdzielnie spożywców, mające na celu (mówimy w tej chwili tylko o stronie gospodarczej) dostarczanie tych artykułów po niższych cenach niż w handlu prywatnym. Na wsi niewielkie potrzeby zakupów domowych zaspakaja wiejski sklepik. Większe znaczenie mają zakupy nawozów sztucznych, nasion i narzędzi, to też na tym polu rozwijają działalność różnego rodzaju syndykaty i spółdzielnie. Największe jednak znaczenie ma zbyt artykułów rolnych. Wśród artykułów rolnych zaś na pierwsze miejsce wysunęła się spraw zbytu nabiału — jaj i mleka. Sprawa ta bowiem jest bardzo ważna dla wielkiej ilości drobnych gospodarstw, a poza tym organizacja sprzedaży, zwłaszcza mleka, jest stosunkowo niedawna. W przeciwieństwie do handlu zbożem np. gdzie z dawna istniało znacznie rozwinięte pośrednictwo prywatne, handel mlekiem rozwinął się właśnie dzięki powstaniu gęstej sieci spółdzielni mleczarskich. Umożliwiły one szerokim rzeszom drobnych gospodarstw sprzedaż mleka, stwarzając bardzo często źródło nowego dochodu. Częściowo odnosi się to także do spółdzielni jajczarskich.

Należy jeszcze podkreślić rolę spółdzielni, mającą duże znaczenie dla całości handlu wewnętrznego i zagranicznego — współpraca w podnoszeniu handlu przez ulepszenie jakości towarów i t. zw. normalizację t. j. dostosywanie towarów do pewnych określonych wymagań. Duże zasługi położyły na tym polu spółdzielnie jajczarskie szczególnie w stosunku do wywozu zagranicę.

II apel obrony przeciwlotniczo-gazowej harcerstwa żeńskiego

Wydział Przysposobienia do Obrony Kraju Głównej Kwatery Harcerek, w celu usprawnienia drużyn w zakresie obrony przeciwlotniczo - gazowej, organizuje ochotniczy apel korespondencyjny, według następujących punktów:

Termin. Apel rozpoczyna się w dniu 1 lutego i trwa do 15 marca 1937 roku.

Program. W okresie powyższym drużyny, które staną do apelu, winny wykazać umiejętność zorganizowania samoobrony i współdziałania z akcją swego środowiska (domu, dzielnicy, miasta), a mianowicie:

1) zdobywają największą ilość sprawności obrony i ratownictwa opgaz. oraz przeprowadzają ich sprawdzenie u harcerek, które te sprawności posiadają;
2) nawiążą kontakt z miejscowymi władzami administracyjnymi i L.O.P.P., zgłoszą gotowość objęcia wskazanych prac przy służbie alarmowo - rejestracyjnej. Przedstawią plan pracy na przydzielonych posterunkach i zaopatrzą się w pomoce techniczne do pełnienia tej służby;
3) w porozumieniu z Komitetem Domowym L.O.P.P. uporządkują strych domu i przygotują go do obrony przeciwpożarowej, zaopatrując w odpowiednie materiały i sprzęt;
4) zorganizują w ciągu jednej godziny obsługę stałego schronu przeciwgazowego ,oraz punkt ratowniczy w schronie: skompletują przenośną apteczkę, uwzględniając wszelkie rodzaje zatruć, prócz iperytowych;
5) zorganizują i wyszkolą drużynę odkażającą pomocniczą, złożoną z 6 dziewcząt. Własnym staraniem skompletują sprzęt i materiał dla drużyny (rękawice, buty, maski, noszaki, pędzle i t. d.). Gotową do pracy drużynę zarejestrują w miejscowym Komitecie L.O.P.P.



Udział. Do Apelu stanąć mogą wszystkie drużyny, posiadające harcerki w wieku powyżej lat 15-tu. Ćwiczenia muszą się odbyć w obecności uprawnionej instruktorki, posiadającej świadectwa L.O.P.P. conajmniej III kateg., a w jej braku — instruktora L.O.P.P.

Po zakończeniu Apelu drużyny, biorące w nim udział, przesyłają przez Komendę Chorągwi raport punktualnie do dnia 25 marca. Formularz raportu i warunki oceny ogłoszone zostaną z momentem rozpoczęcia Apelu.

Jako nagrody przewidziane są:
dla Chor. za I miejsce 15 masek pgaz.
II „ 10 „ „
III „ 5 „ „
dla zwycięskich drużyn komplety biblioteczek z dziedziny oplgaz.

Każda harcerka, która ukończy ćwiczenia, przewidziane Apelem, bez względu na uzyskane miejsce, otrzyma pamiątkową broszurę.

Naczelniczka Harcerek
(—) **Jadwiga Wierzbiańska**
Kierowniczka Wydziału P. do O.K.
(—) **Irena Lewandowska**

INSTRUKCJA WYKONAWCZA.

Wykonanie Apelu obejmuje tylko trzy okresy:

1) Okres przygotowawczy:
Do dnia 1 lutego drużyna opracowuje samodzielnie plan wykonawczy: ustala listę harcerek, które wezmą udział w ćwiczeniach organizuje zespół dziewcząt, zdobywających sprawność obrony i ratowniczki przeciwgazowej, porozumiewa się z instruktorką obrony przeciwlotniczo - gazowej, ustalając terminy i formę sprawdzenia wykonanych ćwiczeń, uzyskuje z Komitetu L.OP.P. konieczny sprzęt i t. p.

2) Okres realizacji Apelu: 1.II.-15.III.
Drużyna z dniem 1 lutego rozpoczyna samodzielne wykonywanie ćwiczeń, podanych w programie. Mogą one być wykonywane indywidualnie, zastępami, lub całą drużyną — każda jednak z uczestniczek Apelu musi:
— uzyskać sprawność obrony i ratowniczki przeciwgazowej, a jeśli ją posiada, wykazać swą umiejętność podczas sprawdzenia;
— odbyć ćwiczenia według punktu 2 — 4.

Każde ćwiczenie, wykonane przez harcerkę ocenia (ją) instruktorka (ki), możliwie w obecności drużynowej. Przy większej ilości dziewcząt należy tak rozplanować ćwiczenia, aby uniknąć przeładowania w okresie końcowym.

3) Okres likwidacji. 15—25.III.
Z dniem 15 marca kończą się wszystkie ćwiczenia, związane z Apelem. Raport wypełniony dokładnie przesyła drużyna przez Komendę Chorągwi do Wydziału P. do O.K. Głównej Kwatery Harcerek (Warszawa, ul. Wiejska 3) punktualnie do dnia 25 marca b.r.

Oceny drużyn dokona Wydział P. do O.K. Głównej Kwatery Harcerek, zestawiając ogólne wyniki i ustalając kolejność uzyskanych miejsc.

O ile drużyna, lub pojedyńcza uczestniczka z jakichkolwiek przyczyn nie wykonała wszystkich ćwiczeń, lub nie wykończyła sprawności w terminie, nie będzie oceniana centralnie, winna jednak zapoczątkowane prace uzupełnić poza konkursem.

ZNACZKI POCZTOWE

LIBAN.

Ktokolwiek z naszych ojców i wujków był tak naiwny, że wyprał mapę polityczną świata na blachę, stracił mnóstwo czasu nadaremnie. Po wojnie światowej bowiem mapa, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zmieniła barwy nie do poznania.

Ot na przykład, stoją sobie takie góry w małej Azji, sławne z wielu względów, między innymi stąd że rośnie tam rzadkie drzewo iglaste cedr i że stamtąd pochodził znany nam Ojciec Zadżumionych, którego nieszczęścia opisał pięknie Juliusz Słowacki.

Saraceny długie wieki górom panowały, aż wdawszy się w wojnę, oberwali po skórze i odebrano im je.

Góry nazywają się Liban.

Decyzją Traktatu Wersalskiego utworzono z tych okolic autonomiczną Rzeczpospolitę „Wielki Liban“, pozostającą pod protektoratem Ligi Narodów.

Każde państwo musi mieć pocztę, a poczta znaczki. Ma je i Liban. Ostatnio (13.X.1936 r.) wydano serię znaczków propagujących tereny turystyczne Libanu. Znaczki są następujące:

0,50 (Piastra) zielonoczorna a
1 Piaster pomarańczowa b
2 „ ciemnoliliowa a
3 „ oliwkowa b
5 „ brązowo-karminowa a
10 „ czerwono-brązowa b
15 „ ciemno-karminowa b
25 „ ciemno-zielona a

Znaczki, które w spisie serii oznaczyłem a, przedstawiają tereny narciarskie. Trakt Beirut — Damaszek (idący na wysokości 1770 m) jest w zimie przez długi okres pokryty śniegiem. Nie wiem czy z nas kto w najbliższym czasie wybierze się tam z nartami, jeśli nie, to powetujemy to sobie w Zwardoniu.

Znaczki oznaczone b, wyobrażają malowniczą okolicę Bai Dżunije, leżącą na pn.-wsch. od Beirutu. Na pagórze po prawej ręce widzimy właśnie owe sławne cedry.







Kiedy jest mokro

(Smar do butów)

— Brr! Mokro! Zimno! Trzeba wziąć inne buty. Mam narciarskie, to będę bezpieczny — mówił jednym tchem Tadek, przychodząc na zbiórkę.

Wódz zamyślił się trochę, o potem powiedział:

— Słuchajcie chłopcy, będziemy robili smar. Do butów smar!

— Jaki to smar? Co to za smar? — wołali zaintrygowani chłopcy.

— Zaraz wam powiem. Kupimy sobie trochę rzeczy w aptece i będziemy robili taką pastę do butów, żeby wam skóra nie przepuszczała wody.

Chłopcy byli zachwyceni. Poszli do apteki i do sklepów z farbami po różne rzeczy. Kupili tam: sody ½ kg, taniny, waseliny — 150 gr., parafiny—90 gr.,terpentyny 300 gr.

Sodę się rozpuściło w wodzie i ługiem chłopcy wymyli dobrze swoje buty, potem rozpuszczoną taniną nacierali buty już wymyte w ługu. Z trzech ostatnich składników zrobili smar.

W pudełku blaszanym rozpuścili waselinę i parafinę, włożywszy to pudełko do garnka z gorącą wodą. Potem ostrożnie, z dala od pieca, wleli terpentynę i wymieszali. Tym smarem wysmarowali swoje buty z zewnątrz i od wewnątrz. Po wyschnięciu napuścili jeszcze pokostem podeszwy. Na to dopiero nałożyli pasty i wyczyścili „do glancu".

Już nikt nie miał mokro w butach.

Szary Kruk

Przygoda na nartach

Kiedy Stefek Zakrzewski dostał nareszcie narty na gwiazdkę, nie posiadał się z radości.

Zaraz też następnego dnia wybrał się na śnieg. Tatuś pomógł mu przypiąć narty do butów, Stefek ścisnął mocno kijki i ruszył w świat. Powoli, potem coraz szybciej i Stefek jeździł już na nartach.

Radość jednak skończyła się szybko. Za rogiem domu Stefek chciał skręcić w prawo, ale narty mu się poplątały i Stefek runął na śnieg. Chciał wstać, ale nie mógł, narty nie pozwalały.

Nadszedł tatuś i pomógł Stefkowi wstać. Od tej przygody nie jeden raz jeszcze Stefek się przewrócił — ale dziś umie już świetnie jeździć.

d-ń.

ZE ŚWIATA SKAUTOWEGO



NA DROGACH W HOLANDII Automobil holenderski umieścił drogowskazach napisy i znaki, które ułatwią automobilistom odnalezienie drogi do Vogelensang — miejsca Jamboree. Przygotowania do Jamboree są już bardzo zaawansowane; skrupulatni Holendrzy nie zapominają o żadnych drobiazgach, które mogą się przyczynić do usprawnienia organizacji tej imprezy.

UMIEJĘTNOŚĆ SYGNALIZACJI pozwoliła pewnej małej skautce australijskiej uratować siebie i kilka osób od utonięcia. Oto grupka osób wybrała się na połów ryb w łodzi motorowej. Gdy łódź oddaliła się już sporo od brzegu zepsuł się motor. Silny prąd począł znosić łódź prosto na skaliste wybrzeże. Przerażonemu towarzystwu groziła niechybna śmierć. W łodzi znajdowała się jednak mała Mery Steel, skautka. Nie straciła ona przytomności umysłu, stanęła na widocznym miejscu pokładu i zaczęła sygnalizować semaforem „S. O. S.". Powtarzany bez przerwy sygnał został zauważony przez dyżurnego portu, który wysłał natychmiast szkuner na ratunek unoszonej ku niebezpiecznym skałom łodzi. Szkuner zdążył w ostatniej niemal chwili zarzucić linę ratowniczą łodzi. W ten sposób mała skautka uratowała kilkoro ludzi.

SZYBOWNICTWO przyjęło się i we Francji. Pod kierunkiem Aeroklubu francuskiego odbyły się pierwsze kursy szybownicze katolickiej organizacji „Scouts de France". Obecnie istnieje we Francji 5 „eskadr" (kręgów st. skaut. specjalizujących sie w szybownictwie), z których najlepiej rozwija się eskadra Bourjade w Paryżu. Eskadry te dzielą się na zastępy: metalowy, drewniany, papierowy, zależnie od czynności jakie wykonują przy budowie szybowców. Zastęp papierowy skupia początkujących zajmujących się modelarstwem. Niebawem powstanie w centralnej szkole lotniczej zastęp wojskowy skautów szybowcowych. Nie jest za tym wykluczonym, że polscy harcerze szybowcowi spotkają się na Jamboree w Vogelensang z kolegami po fachu z Scouts de France.

CIELĘCINĘ I MARMOLADĘ dla wszystkich zuchów angielskich na gwiazdkę z odległej części świata — Australii przesyłają tamtejsi skauci. Zuchy angielskie z niecierpliwością oczekują przy każdej gwiazdce oryginalnej przesyłki.

W NARODOWYM ZLOCIE SKAUTEK NORWEGII będzie mogło wziąć udział 10 harcerek polskich. Zlot ten odbędzie się w dniach od 8 — 16 lipca 1937 w bardzo pięknie położonej miejscowości Mandal. Uczestniczki obozu będą mogły korzystać z kąpieli morskich, albowiem teren obozowy przylega do plaży. Koszt samego obozu wyniesie 15 szylingów na głowę.

NAJPOPULARNIEJSZĄ PO BIBLII książką jest Lorda Baden Powella „Scouting for Boys". Książka ta tłumaczona była na 26 języków, między innymi na szereg języków egzotycznych, jak np. arabski, malajski, japoński, burski, hebrajski itp. Niedługo ukaże się przekład w języku polskim, wydany staraniem „Na Tropie".

5.000 DOLARÓW DLA AMERYKAŃSKIEGO SKAUTA. W Stanach Zjednoczonych został ogłoszony konkurs na najlepszą odpowiedź na pytanie: w jaki sposób Ameryka może uniknąć wojny?

Pierwszą nagrodę — stypendium w wysokości 5.000 dolarów i wycieczkę do Nowego Yorku uzyskał skaut Oven W. Matthews — z pośród 200.000 uczestników konkursu.

Oven W. Matthews oparł swą odpowiedź na obserwacjach, poczynionych podczas IV Jamborre w Godollo na Węgrzech (które odbyło się w roku 1933). Uważa on, że wojny uniknąć można tylko przez odpowiednie wychowanie młodzieży, które w dużym stopniu polegało by na subwencjonowanych przez państwo masowych wycieczkach za granicę, w których młodzież miała bym ożność zapoznawania i zaprzyjaźniania się z rówieśnikami z innych krajów.

TAJEMNICE  ZASTĘPOWYCH

Sprawność Technika łącznościowego

(„teletechnik")

1. Zna alfabet „Morse'a".

Nada i odbierze depeszę znakami Morse'a zapomocą stukania lub brzęczykiem z szybkością 20 liter na minutę.

Zna około 20 skrótów sygnalizacyjnych oraz zasady ułatwiające zachowanie porządku w przebiegu sygnalizowania.

2. Wykona z zastępem

aparat Morse'a, zdatny do użytku na obozie i do ćwiczeń, oraz urządzenie sygnalizacyjne lub alarmowe, jak aparat sygnalizacji świetlnej, dzwonek alarmowy i t. d.

3. Umiejętnie obsłuży telefon polowy.

Rozstawi z zastępem polową linię telefoniczną i przeprowadzi rozmowę. Wejdzie kolejno na 3 słupy (lub drzewa bez gałęzi) do wysokości 2½ metra i tam założy drut przewodnika lub zawiąże linką węzeł ósemkowy.

W czasie ćwiczeń z telefonem wykaże, że zna zasady służby telefonisty polowego.

4. Rozumie urządzenie poczty i telegrafu.

Zwiedził urząd pocztowo-telegraficzny. Umie korzystać z wszytkich urządzeń dostępnych dla publiczności.

Zna zasady techniczne, na jakich urządzona jest ręczna centralka telefoniczna.

5. Rozumie się na radio.

Zna urządzenie aparatu detektorowego i umie zrobić drobne poprawki. Zna przepisy radiowe.

Wie, na jakich zasadach oparte jest funkcjonowanie stacji nadawczej i radioodbiornika, oraz urządzenie stacji krótkofalowej.

WSKAZÓWKI
do: sygnalisty i technika łącznościowego.

Obie sprawności nadają się zarówno do zdobywania indywidualnego, jak i zbiorowego (zwłaszcza „technik") przez harcerzy bez ograniczenia wieku, lecz w zasadzie po zdobyciu „gońca" i „wynalazcy" lub „mistrza domowego"; przyczem „sygnalistę" powinno się zdobywać przed „technikiem".

Obie sprawności mają swe zadania centralne (nawiązanie łączności, zbudowanie aparatu), które należy wysunąć na pierwszy plan.

W sygnalizowaniu chodzi nie o szybkie tempo, lecz o pewność nadawania i odczytywania depesz.

Stacje winny być rozstawione w takiej odległości, która uzasadnia konieczność sygnalizowania, zamiast wołania do siebie.

Sygnalizowanie na odległość półkilometrową może być powolniejsze niż 20 lit./min. ale zato musi nastąpić porozumienie między obiema stacjami. Przy szybszem sygnalizowaniu odległość może być mniejsza.

Przerwa w świetlicy

Była błotna najgorsza zimowa szaruga, buty beznadziejnie grzęzły w lepkim roztapiającym się śniegu, szare mury domów, wyboiste chodniki wiały jakimś chłodem i pustką.

Dziurawe podeszwy przez które woda dziwnie prostym a natrętnym sposobem dostawała się do Kazikowych butów, przykuse palto, proszące się o zamianę, nastrajało Kazika niezbyt różowo. Jeszcze ten katar się przyplątał, myślał ze złością stawiając przemyślnym i wypróbowanym sposobem but by dopuścić jak najmniejszą ilość zbędnej wody we wnętrze swego obuwia.

Nieróżowe myśli nie chciały go wcale opuścić. Ani perspektywa wesołego pokazu, który przygotował na choinkę, ani sama myśl o uroczystości opłatka, nie wyparła tamtych posępnych i przykrych.

Et kiepsko i marnie żyć, a najgorzej to myśleć o przykrych sprawach, powiedział sobie głośno, zatarł zgrabiałe łapy i jak bomba wpadł do harcówki, już nie ten sam skurczony Kazik, ale wesoły, żywy, z każdym mówiący z werwą, tryskający dowcipem.

Kazik żył dopiero prawdziwie w świetlicy, tu zdejmował z siebie cały balast zmartwień i kłopotów, które po wyjściu z mieszkaniowej szarzyzny przytłaczały go, tu wraz z wytartym paltem w szatni zostawiał troski, myśl o cieknących butach, a żył atmosferą świetlicy.

Przecież tu był cały jego świat; pisma, ścienna gazetka, szachy, warcaby, i tyle innych gier, ruchoma biblioteczka, książki do czytania na miejscu, a co sobota zebrania dyskusyjne, na których opowiadało się świeżo przeczytane książki, albo drużynowy czytywał ciekawe i zajmujące nowele.

I ta świadomość, że na dwa tygodnie ferii izba zamknie swe gościnne progi, i nie będzie już gdzie wpaść wieczorem, tak męczyła i prześladowała go dzisiaj.

A izba jak zwykle grzmiała gwarem harcerskiej braci, lampa rzucała różowe błyski patrząc przez swój różowy abażurek na wielki napis tablicy ogłoszeń, na której śmiały się i krzyczały w głos szerokie, wyraźne dla Kazika cudne w tej chwili litery „Świetlica czynna w czasie ferii od 3 — do dnia świąt".

Prowadzi świetlicę zastęp Morsów rano, zastęp Niedźwiedzi popołudniu.

*

A możeby i twój zastęp podjął się wprowadzenia w przerwę świąteczną świetlicy?

Rozmaitości świąteczne

Ferie — to dla gnuśnych zastępowych okres „nieróbstwa", odpoczynku i martwoty w zastępie, jak niedźwiadek w sen zimowy, tak taki zastęp w sen świąteczny zapada.

Szkoła nie działa i taki zastępowy nie działa, a przecież dla nas, dla tych którzy się nie wyrwą na zimowisko (a znacznie więcej nas jest) ferie świąteczne też powinny dostarczać możliwości pohulania w polu, poigranie śnieżkami, zabawy w bałwana śnieżnego, pogonienie za białym lisem, zjazdów na saneczkach — zimowej rozkoszy „Białych Harców".

Ja stały czytelnik „Na Tropie" apeluję do ciebie nie gnuśny zastępowy, bo takich nie znam, i tacy pewnie też i pism nie czytają, ale do wszystkich, zastępowych co robota im się w rękach pali, a jak gwizdną na jednym tylko palcu, to cała zaraz jego „banda" jest i stoi w ordynku, a jak gwizdnie nie daj Boże za głośno na dwóch palcach, to cały zastęp już jest w polu na saneczkach gotów na dalsze rozkazy.

Was więc wzywam, żeby święta poszły dla wszystkich jak marzenie, żeby dostarczyły wrażeń na rok cały do przyszłych świąt.

Wcale nie namawiam nikogo, by zbiórki normalne robił, niech to będą zbiórki **anormalne.**

A więc postawić sobie za punkt honoru nie zrobić zbiórki w izbie (o ile dopisze pogoda, do izby chłopaki przyjdą sobie i tak na świetlicę).

Odliczyć 3 pierwsze dni na świąteczne uroczystości rodzinne, a na pozostałe dni 10 — musi wypaść przynajmniej 5 porywających imprez. Jak je zorganizować i przeprowadzić to już swój spryt musisz potężnie wysilić i pokombinować.

1) Powitanie Nowego Roku — harcerską piosenką i życzeniami przy choince w lesie.

2) Wesoły i piekielnie urozmaicony kulig (wynajęte duże sanie, poprzyczepiane małe saneczki z tyłu — zapalone pochodnie „tańce, hulanki, swawola").

3) Dwudniowa wycieczka z nocowaniem.

4) Pogoń za Białym Lisem — albo wyprawa po złoto na Alaskę (umówić się na takie manewry z zastępem innej drużyny).

5) Wielki mecz saneczkarsko - łyżwiarski z konkurencyjnym zastępem.

A jak już mowa o pracy, a właściwie o świątecznych rozrywkach, to już pod rozwagę zastępowym cwańszym podsuwam jedno. Może potraficie wokół siebie znaleźć taką robotę, któraby wymagała poświęcenia całego jednego dnia nie dla rozrywki, ale dla pracy, którаby utwierdziła w nas samych mniemanie, że harcerz jest pożyteczny i niesie chętną pomoc bliźnim, a ziściła w praktyce nakaz Chrystusowej miłości.

P. S. W.

Na harcerskim szlaku

Wiadomości związkowe

NOWY NACZELNIK HARCERZY dh. Zbigniew Trylski, znany pod imieniem: „Kozioł Wódz" objął już swoje funkcje, przenosząc się do Warszawy.

WSPÓŁPRACA HARCERSTWA Z P. ZW. NARCIARSKIM została unormowana w drodze specjalnej umowy. Na mocy tego porozumienia ustalono między innymi, że istniejące i nowopowstałe harcerskie kluby narciarskie będą współpracować z P. Z. N., podlegając technicznie i wyszkoleniowo odnośnym zarządom okręgów P. Z. N. Harcerscy instruktorzy narciarscy będą egzaminowani i zatwierdzani przez Polski Związek Narciarski. Członkowie harcerskich klubów narciarskich, będą jednocześnie członkami P. Z. N. Co rocznie ogłaszane normy wyszkolenia narciarskiego, będą przestrzegane przez harcerskie kluby narciarskie.

Przepisy końcowe umowy stwierdzają, iż Główna Kwatra Harcerzy będzie pozostawać w stałym kontakcie z P. Z. N., a jej przedstawiciel będzie każdorazowo uczestniczyć w konferencjach Rady Narciarskiej PZN.

ODPRAWA „PILOTÓW" żeglarskich wszystkich Chorągwi odbędzie się w lutym nad jeziorem Kiekrz pod Poznaniem. Z końcem zaś lutego zwołana jest do Warszawy ogólna harc. konferencja żeglarska, która zgromadzi około 400 osób.

WYPRAWA NA JAMBOREE odbębędzie swój obóz przygotowawczy w dniach od 24 — 26.VII. w Sierakowie. W drodze do Holandii wyprawa zwiedzi Berlin. Po Jamboree trzy nasze wycieczki udadzą się do Anglii, Francji i Belgii.

RADA HARCERSKICH KLUBÓW NARCIARSKICH ukonstytuowała się na zjeździe HKN-ów, jaki odbył się w Katowicach. Na zjeździe tym uchwalono również regulamin ogólnozwiązkowych zawodów, które odbędą się w Zakopanem. W konferencji wzięli udział delegaci Główny Kwater Harcerek i Harcerzy.

HARCERZE NA BALONACH. Posiadając już własnych instruktorów szybownictwa, oraz lotnictwa motorowego, Harcerstwo przystąpiło obecnie do szkolenia instruktorów pilotażu balonowego. Szkolenie odbywa się w sekcji balonowej Aeroklubu Warszawskiego, przy czym w chwili obecnej kurs obserwatorski przechodzi instruktor Z. H. P. pilot Zygmunt Brzeski.

Z życia drużyn

W WIGILIĘ ANDRZEJA cały hufiec harcerek w Kołomyi zebrał się w państwowym gimnazjum żeńskim, by wspólnie spędzić wieczór. Po podwieczorku rozpoczęły się występy drużyn.

Na program składały się: gawęda o zwyczajach i wróżbach związanych z wigilią Andrzeja, — po tym inscenizacje zuchów „Bajka babuni" i „Śmierć muchomora", dalej pieśni ludowe z Mazowsza i wiersz o życiu harcerzy.

Na zakończenie starsze harcerki wróżyły wszystkim obecnym z imion. „Andrzejki" zakończyły się odśpiewaniem modlitwy harcerskiej. Uczestniczki wróciły do domu rozradowane miłym wieczorem.

HARCERSTWO A PRZYSPOSOBIENIE ROLNICZE. W Rudzie Śląskiej miała miejsce 2-dniowa wystawa całorocznych prac i plonów przysposobienia rolniczego. W organizowaniu wystawy wzięło udział osiem zaspołów rekrutujących się z Towarzystw młodzieżowych, w tym 2 zespoły stanowili harcerze. Uroczystego otwarcia wystawy dokonał starosta powiatu Świętochłowickiego w obecności przedstawiciela Śląskiej Izby Rolniczej i reprezentantów Zarządu Gminy oraz licznie zgromadzonej publiczności, młodzieży i harcerzy.

2 harcerskie zespoły zostały nagrodzone, otrzymując drzewka owocowe, narzędzia rolnicze oraz książki z dziedziny ogrodnictwa.

Rok bieżący przyniósł jeszcze jedną stratę harcerstwu, zmarł bowiem wielki przyjaciel harcerstwa pułkownik doktór Zienkiewicz, ojciec zmarłej wielkiej harcerskiej lekarki, patronki Tatrzańskiego Gniazda. Zmarły cieszył się wielkim poważaniem wśród warszawskich Kół Przyjaciół i był jednym z pierwszych, który pracę Kół Przyjaciół rozpoczął i pracował wśród nich z wielkim poświęceniem.

Cześć Jego Pamięci!

STARSZO HARCERSKI KRĄG zrzeszenia studentów Polaków Politechniki Gdańskiej, po dość długim odpoczynku zabrał się w roku bieżącym do harcerskiej pracy rozpoczętej miłym, nastrojowym ogniskiem, na które zeszli się wszelkiego rodzaju „włóczykije z pod ciemnej gwiazdy", — „rajzery" sławne, a wytrawne, co to zęby starły na wileńskich obwarzankach, poleskim chlebie, lub lwowskich kajzerkach, a buty na bezdrożach Tatr i glinach Podola, a przy tym „lotniki", co lepiej latają, niż chodzą po twardym szczurzym lądzie. Ten krąg, choć złożony z tak różnych ludzi, stanowiący różnoraką mieszankę, żyje i rozwija się pomyślnie, pracując dla idei harcerskiej.

J. T.

53 WOŁYŃSKA Druż. Harcerzy w Rożyszczach, chcąc uczcić zmarłych w obronie Polski Bohaterów, zaopiekowała się opuszczoną dotąd mogiłą legionistów ze 145 P.S.K., Drużyna sporządziła mogiłę i wystawiła na niej krzyż, żeby wzbudzić i wyrobić w swych członkach kult dla tych, których krwią jest przesiąknięta ziemia kresowa, a którym my zawdzięczamy swą wolność.

HARCERSKA WYSTAWA HUCULSKA. W dniu 15 b. m. p. Senator R. P. gen. dr. Ferdynand Zarzycki dokonał w Płocku uroczystego otwarcia wystawy huculskiej, zorganizowanej staraniem miejscowego żeglarskiego hufca harcerzy. Wystawa mieści się w Płockiej Stanicy Harcerskiej przy ul. P. O. W. Nr. 21.

HUFIEC HARCERSKI W ZDOŁBUNOWIE zorganizował bieg harcerski. W pokonaniu trudności biegowych podzieleni byliśmy na 2 grupy: starszych i młodszych. Harcerze z brawurą „brali przeszkody", współzawodniczyli ze sobą w każdej dziedzinie — tu dopiero poznali, że wiele znają, ale jeszcze więcej muszą się nauczyć. Po przebyciu przeszkód i ocenieni przez niepostrzeżonych „sędziów" zastępy wracały z pola—każdy inną ulicą miasta. Wesoły śpiew wyciągał z mieszkań ludzi, chcących zobaczyć spoconych chłopaków. Bieg wypadł dobrze, dając zupełne zadowolenie harcerzom i Dhowi Hufcowemu. Spoceni, zmęczeni ale — zadowoleni — poszliśmy do domu na smaczny obiad.

NA TROPIE MA GŁOS

Dh J. Woyciechowski, Wapno. — Czy możemy dowiedzieć się, w jakim celu otrzymaliśmy wycinek z „Il. Kuriera Codz."?

Dh. Gniotówna Helena I D. H. w Trzemesznie. Podaję adresy szkół, potrzebujących bardzo opieki, tak pieniężnej, jak moralnej i materialnej (odzież, książki, korespondencje).

1) Szkoła Powszechna P.M.S. w Ureczu — pow. Słonimski, poczta Nowo Dziewątkowicze (Agencja) nauczyciel p. Apolinary Majewski, dzieci 64.

2) Szkoła Powszechna P.M.S. w Futorach Błockich pow. Kobryński, poczta Kobryń, nauczycielka p. Borzymówna, dzieci 62.

Dh. J. Kraśnik, Grodno — niestety, innych sztuczek harcerskich nie znamy. Była „Szopka harcerska" J. Brauna, ale jest już całkowicie wyczerpana.

Dh. J. N. w Zambrowie. — W przyszłości chętnie będziemy zamieszczali dłuższe korespondencje z Waszej pracy. Obecnie miejsca brak, wiec daliśmy choć notatkę w kronice.

KORESPONDENCJA

Dh. Erazm Śliwiński, Płock—Scout Wiliam Douglas, 65 Polefield Hall Road. *Prestwich Lanes England.*

Dh. A.B. Piekary Śląskie. — Mandżuria, Man-Czu-Di-Go, Druż. Harcerzy Polskich **Charbin** Post Box 105.

R. Mielniewicz. Lida. — Podaję adresy drużynowych:

1) Francja: Śledziewski Wacław. **Merlebach,** rue 7 Front.

2) Francja: Jaworski Mieczysław. **Hayange,** rue 6 Verdun.

3) Stany Zjedn. Ameryki Północnej: Hero Kazimierz. 2456 we Mington Str., **Duluth,** Min. U.S.A.

Na harcerskim szlaku

Tropy Warszawy

CHOINKA HUFCA „ŻOLIBORZ" odbyła się 17 grudnia. Na placu koło fortów ustawiono wielką choinkę, przybraną świeczkami, śniegiem i ogniem. Zawiadomione drużyny planem alarmowych, zeszły się ukrywając się w bocznych ulicach i na hasło trąbki wysypały się ze wszystkich bram z zapalonymi zimnymi ogniami do choinki, przy której odbyło się wręczenie dyplomów, odśpiewanie kolęd i życzenia wigilijne hufcowego oraz wręczenie nagród. Cała uroczystość trwała bardzo krótko i pozostawiła wszystkim biorącym w niej udział miłe wspomnienie.

KONKURS TOTEMÓW. Zuchy warszawskie miały wielki konkurs z nagrodami. I miejsce za piękny totem otrzymała Gromada 23 W. D. H. przy szkole powszechnej — Wilanowska 24, zdobywając sanki na zimowe harce, II nagrodę kręgle otrzymała gromada z instytutu głuchoniemych i ociemniałych przedstawiając naprawdę arcydzieło pomysłowości i pracowitości.

III nagrodę „wilczęca gromada zuchów" ze szkoły Kreczmara. Totemów przyniesiono do oceny15. gromad 47.

ZUCHY ŚRÓDMIEŚCIA urządziły wspaniałą choinkę w sali Instytutu Głuch. i Ociemn. Na choince przygrywała własna orkiestra (zuchy 2-iej gromady na saksofonach). Bawiące się zuchy w gwiazdora pokazały „turonia" i szopkę. Miły nastrój, kolędy, a przede wszystkim słodycze pozostawiły miłe wpomnienia wszystkim zuchom.

WARSZAWSKI H. K. NARCIARSKI rozwija ożywioną działalność. W nadchodzące święta organizuje 3 kursy wysokogórskie jeden w Pięciu Stawach, 2-gi na Głodówce, 3-ci na Kostrzycy. Wszystkie kursy dają przez instruktorów gwarancję ich sportowej i harcerskiej wartości.

HARCERSKI KLUB LOTNICZY W WARSZAWIE w dniach ostatnich odbył swoje pierwsze Walne Zebranie, na którym ustalono program działalności na rok przyszły. Zgodnie z zatwierdzonym programem, będą zorganizowane dwa szybowcowe kursy teoretyczne dla harcerzy: niższy do kategorii „C" i wyższy dla pilotów, którzy już kategorię „C" uzyskali. Treningi dla pilotów kat. „A" i „B" będą się odbywały w Miłośnie pod Warszawą. H. K. L. projektuje również założenie sekcji balonowej. Wreszcie zaznaczyć należy, że w pięknie urządzonej świetlicy, przez cały rok będą się odbywały popularne pogadanki z dziedziny lotnictwa, oraz będzie czynna biblioteczka pism i książek lotniczych.

40 „BŁĘKITNA", 40 „ZŁOTA" i 90 W. D. H. im. phm. M. Bema obchodziły uroczyście swe XV-lecie. Drużyny te mają chlubną przeszłość w Warszawie, założyciel ich bowiem ś. p. M. Bem, był pierwszym instruktorem, który zaczął pracę na terenie szkół powszechnych i postawił je na bardzo wysokim poziomie, a czterdziestki i jej instruktorzy dalej prowadziły jego dzieło. Dziś to że w Warzawie jest przeszło 60% harcerzy ze szkół powszechnych jest dużą zasługą „czterdziestki" i jej instruktorów.

Nadmienić należy, że z drużyny, którą założył dh. Bem pozostały takie drużyny w Warszawie jak: 40 „Zł.", 40 „Bł.", 90, 55, 53, 56, 42, 11 i 71.

K. INST. IM. PHM. M. BEMA obchodziło swoje V lecie istnienia. K. I. M. B. grupuje przeszło 40 instruktorów i instruktorek mianowanych, wszystkich pracujących bardzo czynnie w Związku, w tym kilku harcmistrzów członków i kierowników pracy G. K. Na zjeździe ideowym uchwalił ciekawą i mocną rezolucję, domagającą się by w życiu harcerskim szerzono ideały postępu i demokracji i by prawo harcerskie było naprawdę realizowane, w życiu Z. H. P. przez jasne wypowiedzenie się w sprawach mniejszości narodowych, i realizowaniu ustroju zapewniającego sprawiedliwość społeczną.



„Orly" Z.D.H. Lwowskiej na zbiórce „apelowej".

Kronika Wielkopolska

ZJAZD DELEGATÓW K. P. H. I DAWNYCH HARCERZY. W październiku zjechali się do Poznania delegaci Kół Przyjaciół Harcerstwa i dawni harcerze i harcerki. Zjazd rozpoczął się Mszą Św. w auli gimn. im. Paderewskiego. Podniosłe okolicznościowe kazanie wygłosił ks. prof. Skaziński. Zjazd zagaił Kierownik Okręgowy K. P. H. p. Sworowski, po czym składali kolejno sprawozdania Komendant Chorągwi Harcerzy p. Balcerek i w zastępstwie Komendantki Chorągwi Harcerek p. Kapłańska. Referat p. t. „Harcerstwo a wyrobienie społeczne i kształcenie kultury indywidualnej" wygłosił ks. prof. Skaziński. Sprawę bezrobotnych harcerzy omówił p. dr. Krzywański, po czym p. Sworowski przypomniał o przydającym w przyszłym roku 25-leciu Harcerstwa na Ziemiach Zachodnich z okazji czego odbędzie się Zlot we Wierzenicy — miejscu gdzie odbywały się zloty w czasach niewoli.

Popołudniu obradowały komisje opiekunek i opiekunów drużyn, ks. ks. kapelanów oraz dawnych harcerek i harcerzy.

HARCERSTWO POLSKIE W HOŁDZIE PRYMASOWI POLSKI. Zjazd delegatów K. P. H. obradujący w Poznaniu przesłał dostojnemu Jubilatowi następującą depeszę: „Prezesi Zarządów Obwodowych, Obwodowi Kierownicy K. P. H., delegaci K. P. H., opiekunowie i opiekunki drużyn, ks. ks. kapelani, dawni harcerze i harcerki obradując dzisiaj w Poznaniu przesyłają Jego Eminencji wyrazy czci i hołdu oraz zapewnienie, że w myśl Związkowego Statutu wiernie stać będą na straży polskiego i chrześcijańskiego wychowania młodzieży harcerskiej".

Wyprawa po choinkę



Z SZABLĄ DLA MARSZAŁKA.

Do Warszawy przybył ze Lwowa pieszy patrol, złożony z 9-ciu byłych ochotników lwowskich, który przyniósł w darze dla Marszałka Śmigłego-Rydza szablę, zdobytą w r. 1920 pod Zadwórzem.

KAUCZUK SYNTETYCZNY.

Podczas uroczystości 20-lecia Chemicznego Instytutu Badawczego jego dyrektor, prof. Kluig, poświęcił w swym przemówieniu dłuższy ustęp pracom nad wytworzeniem sztucznego kauczuku. Prace te zostały uwieńczone rezutatem pomyślnym. Oto wynaleziony został sposób wytwarzania ze spirytusu elastycznej masy, z której można wyrabiać opony samochodowe, węże gumowe, elementy do masek gazowych itp. Zdolność wytwarzania masy elastycznej z własnych surowców ma na wypadek wojny niezmierne znaczenie.

SZYNY POLSKIE W DRODZE DO IRANU

Została podpisana umowa na dostawę 20 tys. ton szyn kolejowych przeznaczonych na budowę kolei transirańskiej. Szyny te zostaną dostarczone do Iranu drogą morską z Gdyni.

ZAPORA WODNA W PORĄBCE URUCHOMIONA

W niedzielę 13-go bm. wicepremier Kwiatkowski dokonał uroczystego otwarcia zapory wodnej na rzece Sole.

ZMIANA NA ANGIELSKIM TRONIE

Król Edward VIII zrzekł się tronu na rzecz swego brata, księcia Yorku. Powodem jego abdykacji było zamierzone małżeństwo z Mrs. Simpson, Amerykanką z pochodzenia. Małżeństwo to byłoby niezgodne z duchem tradycji i konstytucji angielskiej i dlatego spotkało się ze sprzeciwem parlamentu i opinii publicznej Anglii. Król Edward VIII, mając do wyboru zachowanie tronu, albo małżeństwo z ukochaną kobietą, wybrał drugą drogę i abdykował. Po podpisaniu aktu abdykacyjnego wygłosił przez radio mowę pożegnalną. Król Edward VIII panował 10 miesięcy, był on ogromnie lubiany i szanowany przez swoich poddanych, to też decyzja ustąpienia przyjęta była przez Anglię z głębokim żalem.

ORGANIZACJA MŁODZIEŻY W NIEMCZECH

1-go grudnia ukazała się w Niemczech ustawa, mocą której cała młodzież niemiecka obowiązkowo została ujęta organizacją „Hitlerjugend". Organizacja ta działała dotąd na zasadach dobrowolności.

NA DALEKIM WSCHODZIE

znów wre. Dyktator chiński, gen. Czang-Kai-Szek został aresztowany przez zbuntowane wojska.

SPORT.

PIŁKA NOŻNA.

Dziwisz się, że teraz w pełnej zimie, przy —10° piszę o piłce nożnej. Nie ma się co dziwić. Po pierwsze: piłka nożna to mój koń. Sam kiedyś byłem bramkarzem i pierwszą piłkę w życiu złapałem... plecami! Po wtóre: piłka nożna musi iść w zimie! Właśnie dlatego, że gracze nasi urządzają sobie jak borsuki sen zimowy, przerzynają potem gorzko z zagranicą, która trenuje przez 12 miesięcy w roku.

Ten zły obyczaj zaczyna się zresztą kończyć, o czym właśnie posłuchajcie. Jeszcze zresztą powrócę do zakończonych bojów ligowych. Wiadomo już Wam, że Ruch ze Śląska po raz czwarty zdobył mistrzostwo, wicemistrzem jest krakowska Wisła. Spadły: warszawska Legia i bardzo niesławnie świętochłowicki „Śląsk". Niesławnie, bo nie zjawił się do ostatniej rozgrywki z Garbarnią w Krakowie. Teraz już gra w śląskiej A klasie. Beniaminkami jest Amatorski Klub Sportowy z Chorzowa (skutkiem czego Śląsk nadal ma 3 drużyny w Lidze) oraz Cracovia: dziwny beniaminek - staruszek 29 letni, jedna z najstarszych drużyn w Polsce, która w zeszłym roku spadła z Ligi i po triumfalnych zwycięstwach (ani jedna gra nie przegrana!) w A klasie — weszła do niej z powrotem.

Najlepszymi strzelcami okazali się gracze Ruchu. Ruch w sumie strzelił 50 goli. Królami zostali Wilimowski i Peterek, obaj bowiem strzelili po 18 bramek.

Następne miejsca:

13 bramek: Matjas (Pogoń),
12 „ Lewandowski (Ł.K.S.),
11 „ Kryszkiewicz (Warta),
10 „ God (Śląsk),
10 „ Kesner (Dąb).

W sumie było strzelonych 332 bramki przez 74 graczy.

Już w następną niedzielę po ostatniej „ligowej", 9 listopada, odbyły się w Krakowie „derby", przynosząc zwycięstwo Wiśle nad Cracovią (3:2), reprezentacja Ligi zaś pokonała Stanisławów 5:1. Niestety, już 16 listopada taż reprezentacja, poszkapiła się, ciężko zwycięży przegrywając z Krakowem o Puhar Prezydenta R. P. w stosunku 5:3. W rozgrywkach tej konkurencji Poznań zwyciężył Pomorze 5:0. Piłkarskie derby Warszawy 15.XI. Polonia pokonała Warszawiankę 1:0. A.K.S. (Chorzów) dał ciężką szkołę Garbarni 3:0, czym udowodnił, że dobrze siedzi w Lidze. I tak dalej i tak dalej. Jednym słowem gramy w zimie i to jest dobre i piękne i, obym był dobrym prorokiem, da to ładne rezultaty w przyszłym sezonie!

HOKEJ.

Ale teraz za kije i krążek! Skoro jest zima i lód, to szkoda gadać. Z tym lodem co prawda to u nas sprawy wyglądają ponuro. Piłkę nożną można trenować w zimie, wystarczy się wziąć w kupę i zacząć. Z lodem, kiedy jest letnio, gorzej. Musi być sztuczny. A zimy naogół w Polsce mało. Nieraz to się i 30 dni w roku nie trafi takich, by można było trenować hokeja, aż para bucha. A potem zagraniczniacy, nie dziwna, leją nas. Mamy w Polsce jedną operę w Warszawie i jeden sztuczny tor lodowy w Katowicach. Aż przykro pisać. Zagranica ma po kilka oper i torów w stolicach, a przynajmniej po jednej i jednym w takich Lwowach, Krakowach, Poznaniach czy Wilnach. A u nas w stolicy nie ma! Nie dobrze.

Gramy z zapałem, a każdy zapał ma krótki oddech. Mimo to, jak dotychczas, nie ma się co skarżyć.

Sezon zaczął 15.XI. mecz Warszawianka — Dąb w Katowicach z mizernym wynikiem 1:0 dla stolicy. Następną niedzielę obsadziły tor drużyny Krakowa i Śląska. Krakowianie, choć trenują u siebie na podłym podwórzu, mają zespół zdrowy i graczy wybitnych. Wygrali 6:0. 28.XI. A.Z.S. (Poznań) pobiło Dąb katowicki 2:0 i uległo Cracovii 1:0. 5 i 6 XII. dwa nader cenne sukcesy: Katowice — Berlin 6:2 i 6:3. Berlińczycy, mimo posiadania licznych oper i sztucznych torów, zostali nalani. Bardzo to piękne i pocieszające, ale mimo to Warszawa, Kraków, Poznań, Lwów i reszta rozgłośni Polskiego Radia powinny nadawać co 15 minut krótki komunikat! nie mamy sztucznych torów lodowych!

W naszym zespole katowickim grali dwaj krakowianie i dwaj kanadyjczycy: Thomson i Smith. Berlińczycy mieli też dwu kanadyjczyków: Forsythów. Poziom gry był wysoki.

O BOKSIE.

Nic. Boks to też mój koń, ale w przeciwnym kierunku. Widziałem go kilka razy w kinie. Najsympatyczniej wychodzi „walka z cieniem". Wali się w szczękę... nikogo. Tak zawsze powinno być.

Przebiegając z zastępem lasy i pola, masz możność zapoznania się z bogatym życiem roślin i zwierząt. Pełno tam zdarzeń, przygód i wypadków, o których nic nie wiesz. Nowa powieść F. Dangla p. t.

ZAJĘCZA DOLA

której druk „Na Tropie" rozpoczyna w następnym numerze — pomoże ci wniknąć głębiej w świat przyrody.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Wiejska 3 m. 2. tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów)—1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.
Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Drukarnia B-ci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa Nr. 15.